Nr. 58. We Lwowie — Sobota 27. lutego 1897. Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 5 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Oświadczenia gabinetu angielskiego.

Lwów d. 26. lutego.

Wywody do sprawy grecko-turecko-kreteńskiej, któreśmy podali w ostatnich dniach, były dokładnem przygotowaniem do tych wiadomości, które właśnie nadeszły z Wiednia i z Londynu. Zaznaczaliśmy, że wywody te opierają się na enuncyacyach organów gabinetu wiedeńskiego, które się też sprawdziły — jest to jasny dowód, że akcyę pośredniczącą pomiędzy mocarstwami prowadził hr. Gołuchowski i że się mu akcya ta udała. Zresztą wyraźnie potwierdzają to dzisiaj dobitnie niemieckie i francuskie enuncyacye półurzędowe.

Przedewszystkiem zajmują naturalnie oświadczenia, jakie w angielskim parlamencie złożył Salisbury, tem ciekawsze, że naprzód były zapowiadane. Otóż zachodzi pytanie, dlaczego z taką enuncyacyą pierwszy wystąpił gabinet angielski — on, który od początku wybuchu armeńskiego do dni niemal ostatnich kręcił na wszystkie strony, aby mieć ręce swobodne i nie wiązać się z resztą mocarstw.

Wczoraj wykazaliśmy, dlaczego Anglia musiała się zupełnie przyłączyć do reszty mocarstw. Dzisiaj nadchodzą jeszcze pewne szczegóły. Wiemy, że w sprawie kreteńskiej nie tyle o to chodzi, jak urządzić jej przyszłość administracyjną, ale o to, o czem jużci w rokowaniach dyplomatycznych nie mówią wyraźnie, tj. aby zapobiedz by pewnego pięknego poranku Kreta nie popadła w ręce którego z mocarstw. Otóż zdawna było wiadomem, że Anglia zagięła parol na Kretę, że nie tak dawno temu ofiarowała Turcyi napowrót Cypr w zamian za Kretę. Rząd grecki jest przekonany, że Anglia dąży do zagarnięcia Krety, jakoż badała już w Atenach, czy rząd grecki w razie zaboru Krety, nie zechciałby jej odstąpić zatokę Suda — Grecya odpowiedziała na to milczeniem i nigdy też na propozycyę taką przystać nie może. Anglicy mieli przeto uknuć plan, o którym kilkakroć właśnie w ostatnim czasie głoszono — że zarząd Krety zostanie przez mocarstwa poruczony Włochom, które znowu, na mocy tajnego traktatu, odstąpiłyby ją Anglii w zamian za Maltę i że już nawet sułtan ma być dla planu tego pozyskany.

Ile w tem prawdy, nie wiadomo; ale to pewna, że mocarstwa nie dowierzają Anglii. Półurzędowy *Hamb. Corr.* podaje pod d. 24 bm. następujący telegram z Berlina:

„Podstawy, na których mocarstwa obecnie w sprawie kreteńskiej między sobą traktują, można określić jak następuje: Chodzi o to, aby uchronić Kretę od nierządu zarówno tureckiego jak greckiego; a dalej chodzi o zapobieżenie takiemu ułożeniu stosunków Krety, któreby pożądliwość tego lub owego mocarstwa połechtać albo mu wprost nastręczyć mogło chęć zagarnięcia Krety dla siebie pod tym czy owym pozorem. Tego rodzaju pożądliwości zahamuje się najsnadniej pozostawieniem Krety przy obszarze Turcyi. W tym razie uważanoby wszelkie wdzieranie się obcego mocarstwa w interesie Krety jako zamiar wytoczenia całej sprawy oryentalnej z zagrożeniem pokoju Europy i odpartoby go tymi samymi sposobami co dzisiejszy rozbójniczy najazd Grecyi“.

Jest też wiadomem, że do dzisiejszych zawikłań tak groźnych nie byłoby doszło, gdyby gabinet angielski nie był ciągle wikłał, przewlekał akcyi mocarstw. Tę winę jawną zmywa lord Salisbury swoją deklaracyą wczorajszą, a oraz zbija podejrzenia, jakie się co do planów Anglii powszechnie wyrodziły. Deklaracya ta z całą ostrością zwraca się przeciw Grecyi. Dotychczas bowiem sądzono, że nie wszystkie mocarstwa żądają, aby Grecya pierwsza wycofała swoje wojska z Krety, — wedle Salisburyego musi pierwsza uczynić to Grecya, a dopiero potem Turcya.

Fremdenblatt pisze: „Do mylnych wiadomości w sprawie kreteńskiej z dni ostatnich należy zaliczyć ową o zamierzonem obsadzeniu Krety przez Włochy, tudzież ową, jakoby sułtan już przystał na propozycye mocarstw co do autonomii Krety. Takiego kroku mocarstwa nie uczyniły. Komunikacye wzajemne mocarstw przeszły w okres, zapowiadający rychłe porozumienie co do tych punktów, z którymi mocarstwa niemal jota w jotę jednakowo się wyraziły. Z kolonii nadchodzi wiadomość o wyszłym z Wiednia ogólnym projekcie. Jak się z Petersburga dowiadujemy, istnieje tylko okólna depesza rosyjska, która na zasadzie zachowania państwowej łączności między Kretą a Turcyą, jakoteż utrzymania Turcyi w ogóle, zajmuje się enuncyacyą mocarstw co do przyszłego autonomicznego urządzenia Krety. Skoro się mocarstwa zgodzą na to, wezwaną zostanie Grecya z całą energią, aby wojska swoje z wyspy wycofała i mocarstwom całe pole akcyi wolne pozostawiła.“

W innym komunikacie zapewnia *Fremdenblatt*, że do wspomnianej zgody między mocarstwami rychło dojdzie. *Frmbltt* zbyt skromnie jednak mówi powyżej o projekcie nie austryackim, tylko ściśle rosyjskim. Wiadomo z innej strony, że jest to projekt, który już dawniej był ułożony między Wiedniem a Petersburgiem.

Wywody lorda Salisburyego uzupełnić jeszcze należy półurzędowym telegramem berlińskim, który tak kończy: „W razie gdyby mocarstwom wypadło blokować Grecyę, przypadnie Turcyi zadanie, tę akcyę morską poprzeć lądową akcyą na granicy greckiej. Tuszymy jednak, że Grecya do tej ostateczności nie doprowadzi i w obec jednomyślnej postawy mocarstw zadowoli się poręczoną autonomią Krety.

Z Wiednia półurzędowo zaprzeczają, jakoby p. Kallay, wspólny minister finansów austro-węgierskich miał być zamianowany wielkorządcą Krety. Jednakowoż pogłoska ta sprawdzić się może. P. Kallay jest oraz naczelnym administratorem Bośnii i Hercegowiny i na tem polu okazał niepospolite zdolności. Kraje te rozkwitają coraz bardziej, mahometanie i chrześcijanie tamtejsi żyją w zupełnej zgodzie, widząc prawo swoje wyznaniowe w całej pełni szanowane, mienie, życie i spokój do pracy zabezpieczone. Zna też p. Kallay języki i obyczaje wschodnie.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 20 lutego.

(Papież w obec wypadków na Krecie. — Monarchiści francuscy. — Nowy minister rezydent rosyjski przy Watykanie. — Dwie kanonizacye. — Jubileusz mistrza Zakonu Maltańskiego. — Polska ekspedycya naukowa. — Sezon zimowy. — Koncerty Paderewskiego. — Siemiradzki.)

Czytałem w tych dniach gazety, które oskarżają papieża, iż nie występuje w obronie chrześcijan na Wschodzie. „Papież — twierdzi nawet pewien dziennik — przychyla się raczej na stronę muzułmanów; Namiestnik Chrystusa zapomina o dzieciach Krzyża“.

Trudno wymyśleć oskarżenie bardziej bezpodstawne od tego. Następca Urbana II. i Piusa V. trzyma się wiernie wiekopomnych tradycyj zarówno tego, który wysłał Krzyżowców, aby odebrali grób Chrystusa Pana, jako i tego, na którego głos zgromadziły się pod Lepantem okręty Zachodu, by odnieść zwycięstwo nad Półksiężycem. Ale od tego czasu warunki wiele się zmieniły. [illegible] Europę a nauki Ewangelii zastąpione zostały, w polityce, niejednokrotnie egoistycznymi rachunkami. Dla tego też Europa [illegible] obojętnie przygląda się rzeziom, które co kilka tygodni mają tu miejsce w Konstantynopolu, i tu w miejscowościach, zamieszkałych przez Ormian, a której dziś starożytna Kreta jest widownią.

I cóż może zrobić Papież, szczególnie w obecnem położeniu, wytworzonem przez [illegible] i rewolucyę kosmopolityczną? [illegible] nictwie swojem i gorąco wstawiał się u sułtana za nieszczęśliwemi ofiarami fanatyzmu muzułmańskiego; równocześnie zaś wysłał mgr. Azarianowi, biskupom od niego zależnym i misyonarzom znaczne sumy pieniężne dla wsparcia biednej ludności, dotkniętej nietylko strasznymi mordami i pożarami, ale i głodem.

I cóż więcej może zrobić papież? Zresztą nie może on zapominać, że tak w Konstantynopolu jak i w całem cesarstwie otomańskiem mieszka wielu katolików, i że używają oni wolności religijnej o wiele rozleglejszej niżeli nawet w niektórych państwach katolickich. Dość przypomnieć choćby tylko, że procesye, które w dzień Bożego Ciała mogą swobodnie przeciągać przez ulice Pery i Stambułu, nie mają prawa ukazywać się na ulicach Rzymu, miasta papieży, centrum katolicyzmu!

Papież więc robi to, co robić może. Prosi Pana Boga, aby rozpadnięcie się państwa otomańskiego, które dojrzało wskutek czasu i wypadków, odbyło się bez zbyt wielkich wstrząśnień i rozlewu krwi, i na tem poprzestać musi.

Monarchiści francuscy nie przestają burzyć się przeciw polityce papieskiej. Podczas wyboru do Izby z Finisteru pobici w Brest, usiłują oni obecnie powetować swą klęskę, obrzucając potokiem zarzutów i oszczerstw ks. Gayraud, kardynała „pojednanych“, który z walki wyborczej wyszedł zwycięsko. Kampania ta wszakże bynajmniej nie przestrasza ks. Gayrauda, który dzielnie i godnie broni się i któremu Leon XIII nadesłał świeżo swe błogosławieństwo. Zresztą dodać musimy, że „pojednani“ bynajmniej nie tracą otuchy, wiedząc, że przyszłość do nich należy. Szeregi monarchistów przerzedzają się obecnie z dniem każdym, powiększając zastępy stronnictwa ugodowego, które czerpie siły swe w Watykanie. Dla tego też przed kilku dniami widzieliśmy tu ks. Henryka Orleańskiego, obecnie zaś bawi tu hr. de Mun.

Hr. Albert de Mun przybył do Rzymu przed dwoma dniami i już złożył wizyty kard. sekretarzowi stanu, jakoteż wybitniejszym i bardzo wpływowym członkom św. kolegium. Wczoraj był on przyjmowany na prywatnej audyencyi przez Ojca św. Audyencya trwała przeszło pół godziny [illegible] we Francyi [illegible] hr. de Mun, aby [illegible] trwał dalej w walce, która przynieść ma zbawienie pierworodnej córce Kościoła.

Wiadomość o ustąpieniu p. Izwolskiego ze stanowiska ministra rezydenta przy stolicy św., jest dziś potwierdzoną urzędowo. Zastąpiony on zostanie przez p. Czarykowa, który był sekretarzem ambasady w Konstantynopolu i Berlinie, a w ostatnich czasach agentem dyplomatycznym w Sofii. P. Izwolskiego będą żałowali w Rzymie, i to nie tylko w Watykanie, gdzie umiarkowanie, przezorność i [illegible] sympatye podczas 7-letniego swego pobytu, umiał sobie zjednać.

Wczoraj w sali tronowej w Watykanie, w obecności Ojca św., miała miejsce promulgacya dwóch dekretów Kongregacyi Obrządków; pierwszy z nich zatwierdzał trzy cuda dokonane za przyczyną Bł. Antoniego Maryi Zaccaria fundatora Barnabitów, w sprawie jego kanonizacyi; drugi zezwalał na przystąpienie bez zwłoki do kanonizacyi Bł. Piotra Fourier z Mataincour. Obie te kanonizacye odbędą się z bardzo wielką uroczystością w samej bazylice św. Piotra, d. 27 maja.

W zeszłą niedzielę obchodzono uroczyście w pałacu Zakonu Maltańskiego 25 letnią rocznicę wyboru na w. mistrza zakonu, barona Ceschi de Santa Croce. Mszę św. odprawił w kaplicy pałacowej msgr. de Montel, a znajdywali się na niej ich Eminencye: Ledóchowski i Rampolla. Po Mszy św. kard. Ledóchowski wręczył w. mistrzowi list Ojca św., zawierający życzenia a dopełniając aktu tego, wygłosił bardzo piękną mowę. W uroczystości wzięło udział bardzo wielu komendatorów i rycerzy, przybyłych umyślnie do Rzymu z tego powodu; między innymi znajdował się ks Lichtenstein, reprezentujący w. przeorat czeski. Jak wiadomo, kard. Ledóchowski jest protektorem zakonu, a kardynał Rampolla w. przeorem.

Od listopada 1896 r. pracuje w tutejszem archiwum watykańskiem ekspedycya naukowa, wysłana przez krakowską akademię umiejętności. W skład jej wchodzą: dr. Władysław Abraham, profesor prawa kanonicznego w uniwersytecie lwowskim, dr. Alojzy Winiarz, docent historyi prawa polskiego w tymże uniwersytecie i p. Henryk Kaden. Celem ekspedycyi jest poszukiwanie źródeł do historyi polskiej wieków średnich, a w szczególności wieków XIII i XIV. Dotychczasowe poszukiwania wydały nadspodziewanie obfity plon, okazało się bowiem, że w archiwum kryje się wiele jeszcze aktów dotąd nieznanych, których wydawca „Monumenta Poloniae“ Theiner albo wcale nie znał, lub też przez nieuwagę je opuścił. Do ważniejszych odkryć należy obszerny protokół zeznań świadków, przesłuchanych w procesie, który arcybiskup gnieźnieński Jakób Swinka, wytoczył biskupowi krakowskiemu Muskacie Zeznania te rzucają nowe światło na rządy Muskaty, który jako namiestnik króla Wacława, usiłował zgermanizować Kraków i steroryzować wierne Łokietkowi ziemiaństwo.

Odkryto dalej dwa akta, odnoszące się do założenia uniwersytetu krakowskiego, a z „Libri supplicationum“ wynotowano przeszło 300 suplik polskich, będących ważnym przyczynkiem do poznania nietylko ówczesnych stosunków wśród kleru polskiego, ale także do poznania ówczesnego stosunku Kościoła do państwa. Z suplik tych dowiadujemy się nadto o kilku poselstwach, wysyłanych przez króla Kazimierza W. do Awinionu, o posłach i o sprawach, z któremi do kuryi papieskiej przybyli. W bibliotece watykańskiej pracuje ta ekspedycya nad ułożeniem katalogu tych rękopisów, które odnoszą się do spraw polskich, wreszcie w państwowych „Archivi di Stato“ przegląda ekspedycya akta skarbowe papieskie z wieku XV. Pracę swoją zamierza ekspedycya ukończyć w maju.

Na zimowy sezon zjeżdżają tu zwykle goście ze wszystkich stron świata, to też i teraz ich nie brak. Oprócz stale tu zamieszkujących artystów, jak Siemiradzki, Brodzki, Rygier i inni, oraz Polaków przejezdnych, bawiących chwilowo tylko w Rzymie, przepędzają tu zimę: hr. Mańkowski, autor „Hrabiego Augusta“, z rodziną, hr. Czosnowski z żoną, państwo Kraszewscy, młody pianista, p. Radwan, znany zaszczytnie ze swych koncertów w Odesie, który zamierza dać tutaj szereg koncertów, p. Jarocki, artysta malarz i wielu innych. Oczekiwani są malarze z Warszawy pp. Perdzyński i Lindeman. Młody ks. Czartoryski z Poznańskiego, który bawił tu dłuższy czas w towarzystwie pp. Krasickiego i Giżyckiego, wyjechał do Cannes.

Dwa koncerty Paderewskiego w rzymskiej akademii św. Cecylii wywołały tutaj ogromny entuzyasm wśród Rzymian, niezbyt skłonnych zazwyczaj do zachwytów nad cudzoziemskimi artystami. Najlepsi krytycy rzymscy nie znajdowali słów dość pochlebnych dla naszego wirtuoza, podnosząc szczególnie zalety gry Paderewskiego w utworach Chopina. Po pierwszym zaraz koncercie ciało profesorskie akademii św. Cecylii wydało na cześć naszego rodaka obiad honorowy w hotelu kwirynalskim. Na obiedzie tym oprócz wielu znakomitości muzycznych włoskich, wzięli udział kompozytorowie: Boito, autor „Mefistofelesa“ i Gallignoni. Przy szampanie hr. di San Martino, dyrektor akademii wypowiedział mowę, dziękując artyście w gorących słowach za jego grę porywającą i wręczył mu oznaki komandorskiego orderu Korony włoskiej, które król Humbert udzielił Paderewskiemu *motu proprio*. Dziękując za wysokie to odznaczenie, rzadko udzielane cudzoziemcom, Paderewski wzniósł za zdrowie Verdiego toast, przyjęty hucznymi oklaskami, poczem wysłano znakomitemu starcowi odpowiedni telegram. Po obiedzie hr. di San Martino wydał w swych wspaniałych apartamentach przyjęcie na cześć Paderewskiego.

Niestrudzony Henryk Siemiradzki znowu kończy większych rozmiarów obraz, przedstawiający jedno ze słynnych okrucieństw Nerona. Historya mówi, że Neron, chcąc uzmysłowić sobie opowieść mitologiczną, kazał przywiązać młodą chrześcijankę do rogów rozjuszonego byka i puścić na arenę cyrkową. Gdy męczennica wyzionęła ducha, zwierzę zabito, a Cezar ze swym dworem zeszedł na arenę, aby się przyjrzeć zbliska swej ofierze.

Tę to właśnie ostatnią scenę podaje nam Siemiradzki w swym nowym obrazie. Neron, w przepysznej szacie z jedwabiu i złotogłowiu, patrzy na leżące na ziemi po prawej stronie obrazu ciało dziewczyny, ciało przepiękne w kolorze, pełne majestatycznego spo-

---

2

KATECHIZM SPRZYSIĘŻONYCH.

Z pamiętników Sherlock'a Holmesa

napisał

A Conan Doyle.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

(Ciąg dalszy.)

— Reginald Musgrave uczęszczał do tego samego kolegium co ja i znaliśmy się powierzchownie. Nie był on popularnym u swoich kolegów, lecz to, co piętnowano u niego jako pychę, ja uważałem jako usiłowanie pokrycia wrodzonej mu nieśmiałości. Z powierzchowności sądząc, był to młodzieniec nadzwyczaj arystokratyczny, szczupły, o wydłużonym nosie, dużych oczach, ociężały, lecz bardzo ugrzeczniony. Był on potomkiem jednej z najstarszych rodzin w królestwie, chociaż jego przodkowie pochodzili z bocznej linii północnych Musgravów, którzy oddzieliwszy się od pnia w szesnastym wieku, osiedli w Western Sussex, gdzie zbudowali zamek w Hurlstonie, uchodzący za najstarszy budynek w hrabstwie. Coś z domu rodzinnego przebijało się w charakterze tego człowieka i zawsze patrząc na jego bladą rozumną twarz, na jego poważną głowę, musiałem przywodzić sobie na pamięć omszałe arkady i sklepione okna zamku, jakoteż inne szanowne szczątki feudalnych czasów. Kiedy niekiedy zapuszczaliśmy się w rozmowę i przypominam sobie, że nieraz wyrażał się z niezwykłem zajęciem o moich metodach badania i wyciąganiu zeń wniosków.

Przez pięć lat straciłem go z oczu, aż razu jednego odwiedził mię na Montague Street. Zmienił się cokolwiek; był ubrany elegancko jako człowiek dobrego tonu, a muszę napomknąć, że zawsze był dandysem i zachowywał w obejściu te same poważne i uprzejme maniery, któremi odznaczał się dawniej.

— Cóż słychać u ciebie, Musgrave — zapytałem go ściskając mu dłonie serdecznie.

— Słyszałeś niewątpliwie o śmierci mego ojca — odrzekł. Przed dwoma laty pochowałem go. Odtąd zarząd majątku Hurlstone spadł na moje barki i nie mogę powiedzieć, aby życie upływało mi na próżniactwie. Lecz słyszałem, Holmesie, że owe zdolności, któremi nas tak zadziwiałeś dawniej, stosujesz teraz do praktycznych celów.

— Tak jest — odparłem — żyję teraz moim dowcipem.

— To mię nadzwyczaj cieszy, bo rada twoja potrzebną mi jest dziś niezmiernie. W ostatnich czasach działy się w Hurlstonie dziwne rzeczy, a nawet policyi nie udało się rozjaśnić tej sprawy. Jest to istotnie nadzwyczajna i nierozjaśniona jakaś tajemnica.

— Możesz wyobrazić sobie, Watsonie, z jakiem naprężeniem ciekawości słuchałem tego opowiadania: bo tu nastręczała mi się sposobność działania, za którą formalnie usychałem w owych bezpłodnych miesiącach. Byłem w głębi przekonany, że tam, gdzie innym się nie udało, mnie się powiedzie i złożę dowód mego uzdolnienia.

— Opowiedzże mi szczegóły tej sprawy — zawołałem.

Reginald Musgrave usiadł naprzeciw mnie i zapalił papierosa, który mu podałem.

— Musisz wiedzieć, że chociaż jestem kawalerem, jestem w konieczności utrzymywania w Hurlstonie poważnej liczby sług: bo jest to starożytne i bardzo uczęszczane miejsce, potrzebuje więc do usługi wielu ludzi. W czasie polowania na bażanty zjeżdża się do mnie wiele osób, byłbym więc bez usług w największym kłopocie. Służba moja składa się ośmiu dziewek, kucharza, piwnicznego, dwóch lokai i jednego chłopaka. Ogród i stajnie mają osobnych służących.

Z pomiędzy wszystkich najdłużej służył w naszym domu piwniczny, nazwiskiem Brunton. Był on bakałarzem wiejskim bez miejsca, gdy go jeszcze mój ojciec przyjmował do służby, a obdarzony wielką stanowczością charakteru, stał się wkrótce niezbędnym członkiem w składzie gospodarstwa Słuszny, przystojny mężczyzna, z rozumnem czołem, chociaż u nas służył około dwadzieścia lat, nie może mieć obecnie więcej jak lat czterdzieści. Dziwnem mogło wydawać się, dlaczego pomimo swego nadzwyczajnego uzdolnienia, gdyż mówił kilkoma językami a grał niemal na wszystkich instrumentach, zajmywał tak podrzędne stanowisko; lecz ja widziałem, że mu było wygodnie na tej posadzie a do tego nie mógł się zdobyć na energię, aby zmienić miejsce. Zresztą piwniczny w Hurlstonie była to osobistość znana i lubiana przez wszystkich gości.

— Lecz w tym zarysie brakuje jednej rzeczy. Oto dodać należy, że lubiał zakrawać na Don Żuana, a łatwo pojmiesz, że dla człowieka z jego przymiotami było to łatwem zadaniem na wiejskim partykularzu.

Gdyby był żonatym, wszystko byłoby w porządku, lecz od czasu jak owdowiał, nie mogliśmy dać sobie rady z jego wybrykami. Przed kilku miesiącami była nadzieja, że się ustatkuje: zaręczył się bowiem z Rachelą Howells, jedną z naszych sług, lecz niebawem porzucił ją dla Janety Tregellis, córki leśnego. Rachela jest dobrą dziewczyną, lecz jestto Walijka drażliwego charakteru; przebyła gwałtowne zapalenie mózgu i chodzi teraz dokoła domu — przynajmniej tak było wczoraj — z wystraszonym wzrokiem, podobna do upiora. To był pierwszy dramat w Hurlstonie, lecz niebawem nastąpił drugi, który zatarł pamięć o pierwszym, a wstępem do niego było wydalenie ze służby Bruntona.

Oto jak przyszło do tego. Mówiłem już, że był to człowiek inteligentny, i ta właśnie inteligencya była przyczyną jego zguby: bo rozniecila w nim nienasyconą jakąś ciekawość do rzeczy, które go wcale nie powinny były obchodzić. Nie miałem pojęcia o rozmiarach tej namiętności, aż istny przypadek otworzył mi na to oczy.

Jednej nocy, tamtego tygodnia — dla dokładności powiem, że to było w nocy z czwartku na piątek — czułem wielką bezsenność, gdyż nieroztropnie napiłem się po obiedzie więcej mocnej czarnej kawy niż zwykle. Do drugiej godziny w nocy biłem się z tą bezsennością chcąc ją zwyciężyć, lecz napróżno; wstałem więc z łóżka, zapaliłem świecę w zamiarze dalszego czytania powieści, którą rozpocząłem rano. Lecz książki nie było, bo zostawiłem ją w sali bilardowej. Ubrałem się tedy i wyszedłem po nią.

Aby się dostać do sali bilardowej, trzeba zejść po schodach na dół i minąć kurytarz prowadzący do biblioteki i zbrojowni. Możesz wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy rzuciwszy okiem ku temu kurytarzowi, zobaczyłem światło wychodzące z otwartych drzwi biblioteki. A wiem, że nim się położyłem do łóżka, pogasiłem był wszystkie światła i pozamykałem drzwi. Pierwszą moją myślą było, że to złodzieje. Kurytarze w Hurlstonie obwieszone są trofeami starych zbroi. Chwyciłem pierwszy z rzędu topór, zostawiając świecę za sobą, podsunąłem się na palcach pod drzwi biblioteki i zaglądnąłem do środka.

Brunton, piwniczny, siedział w karle w zupełnem ubraniu trzymając na kolanach kartkę papieru, która wydawała mi się być mapą; głowę miał opartą na ręce — pogrążony był w myślach. Stałem zdumiony do najwyższego stopnia i śledziłem go z ciemności niepostrzeżony. Przy świetle małego stoczka, przylepionego do brzegu stołu, mogłem dojrzeć wyraźnie, że był zupełnie ubrany. Naraz, gdy tak patrzę, wstał z karła, zbliżył się do biurka na boku stojącego, wyciągnął jedną szufladkę, wyjął z niej zwitek papieru i powrócił na dawne miejsce. Rozłożył ów papier na stole przy stoczku i zaczął odczytywać treść jego z najgłębszą uwagą. Patrząc na to zaciekłe badanie moich rodzinnych dokumentów, zakipiała krew we mnie i postąpiłem krok naprzód, a Brunton zwróciwszy się ujrzał mię stojącego we drzwiach. Zerwał się na równe nogi, a twarz posiniała mu ze strachu. W tej chwili wsunął mapę, którą studjował przedtem, w zanadrze.

— Tak?! — ozwałem się — to tak odpłacasz mi zaufanie, jakie w tobie miałem dotąd! Od jutra przestajesz być w mojej służbie!

Skłonił się głęboko, a widziałem w oczach jego zupełną skruchę i wysunął się poza mnie nie mówiąc słowa. Stoczek pozostał na stole i przy jego świetle chciałem się przekonać, co to za papier wyciągnął Brunton z biurka. Ku memu zdziwieniu nie było to nic ważnego, był to tylko odpis pewnych pytań i odpowiedzi, które mają dla nas pewne obrzędowe znaczenie—nazywamy to „katechizmem Musgrav'ów“. Odnosi się to do pewnego ceremoniału, który musi odbyć każdy Musgrave, gdy dojdzie do pełnoletności. Jest to, jak widzisz, rzecz ściśle prywatna i może zainteresować chyba jakiego archeologa, coś w rodzaju herbów lub pieczęci, lecz z korzyścią dla nikogo być nie może.

— Będziesz łaskaw pokazać mi potem ten papier — przerwałem.

— Jeżeli ci się tylko przyda na co — odpowiedział z pewnem wahaniem. — Ale muszę skończyć moje opowiadanie. Zamknąłem biurko kluczem, który Brunton zostawił i zabierałem się już do wyjścia, gdy nagle patrzę, Brunton powrócił i stoi teraz przedemną.

(C. d. n.)

koju w twarzy okolonej aureolą złotawych włosów. Poza Neronem, po lewej stronie, kilka osób, składających widocznie dwór tyrana, spogląda obojętnie, jak ich władca, na okrutną scenę; dwie tylko twarze: jedna kobieca, oraz jednego z dworzan, wyrażają jakby głęboką litość, odrazę i jakby strach wobec majestatu śmierci. W górze na krużgankach cyrku widać tłum, przepychający się ku arenie; po prawej stronie, tuż przy ramie obrazu, stoi grupa niewolników, oczekujących Cezara. W obrazie tym, oprócz świetności kompozycyi i układu, podziwiać trzeba nieporównaną technikę i oddanie szczegółów: jedwabie, złotogłów, marmury, złoto i purpura, wszystko to naśladowane do złudzenia, drga i mieni się pod gorącymi promieniami słońca. *D.*

Ruch przedwyborczy.

Zjazd delegatów komitetów powiatowych Brzeżany Rohatyn-Podhajce postawił zgodnie kandydaturę dra Jana Walewskiego z Nosowa na IV. kuryę tegoż okręgu i przedłożył ją centralnemu komitetowi do zatwierdzenia.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Dziękując serdecznie wyborcom miasta Stanisławowa za postawienie i popieranie mej kandydatury na V. kuryę okręgu stanisławowskiego, oświadczam niniejszem, iż mandatu tego przyjąćbym nie mógł wobec jednomyślnie postawionej mojej kandydatury z IV. kuryi Brzeżany-Rohatyn-Podhajce, i proszę uprzejmie szan. wyborców miasta Stanisławowa, którzy łaskawi byli mnie popierać, aby swoje głosy oddali na jedynego kandydata narodowego p. Józefa Bogdanowicza.

Dr. Jan Walewski.

Wobec tego zrzeczenia się przez dr. Walewskiego kandydatury z kuryi V okręgu stanisławowskiego na rzecz p. Józefa Bogdanowicza, ten ostatni pozostaje jako jedyny kandydat narodowy na tę kuryę i stosownie do przedstawienia zjazdu okręgowego delegatów komitetów powiatowych uzyska zatwierdzenie centralnego Komitetu.

Komitet miasta Stanisławowa oświadczył się był pierwotnie za p. Walewskim, — obecnie atoli, gdy tenże cofnął swoją kandydaturę, pójdzie niewątpliwie zgodnie z powiatami V kuryę stanisławowską tworzącymi. Wyborcom miejskim i burmistrzowi p. Nimhinowi należy się przy tej sposobności wyrażenie uznania za ich postępowanie prawdziwie narodowe. Oto tak w ściślejszym jak i obszerniejszym komitecie wszyscy członkowie tegoż jednomyślnie oświadczyli, że tylko takiego kandydata poprą, który wyraźnie oświadczy, iż do Koła polskiego we Wiedniu wstąpi i w niem pozostanie.

Wprawdzie mimo hałasu i krzyku ludowców, socyalistów, stojałowszczyków i tp. nikomu z rozumnych w kraju nie trafiło do przekonania hasło, iż solidarność Koła polskiego jest niepotrzebną — sprawiło atoli, że w miastach licząc się z żywiołami obałamuconymi, poczęto połowicznie i z pewnemi zastrzeżeniami prawić o potrzebie tej solidarności. Komitet miejski stanisławowski wzniósł się wyżej, odrzucił tę pozorną „praktyczność" liczenia się z obałamuconymi, a tem samem niejako bałamuceniu ich dalej — i otwarcie, jasno, bez żadnych zastrzeżeń, czy ograniczeń, wypowiedział to, co każdy rozumny Polak odczuwać musi: solidarność Koła polskiego, to pierwszy warunek pożytecznej działalności dla kraju naszej reprezentacyi we Wiedniu. I za tę odwagę męską należy się komitetowi miasta Stanisławowa i jego burmistrzowi p. Nimhinowi słowo szczerego uznania.

Z upoważnienia centralnego komitetu przedwyborczego, upraszamy wyborców większej własności okręgu Przemyśl-Jarosław, aby zechcieli przybyć do Przemyśla (Rada powiatowa) w sobotę 6. marca o godzinie w pół do dwunastej, celem porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa.

Pragnący ubiegać się o mandat poselski, zechcą zgłosić swą kandydaturę pisemnie do jednego z podpisanych i osobiście na powyższem zgromadzeniu. *W. Czaykowski, J. Czartoryski, W. Kozłowski, W. Sapicha.*

Nowy Targ d. 25 lutego.
(Kor. *Gaz. Nar.*)

W poniedziałek 22 bm. wobec licznie zgromadzonych wyborców składał sprawozdanie poselskie Jan Potoczek. Zgromadzenie uchwaliło mu wotum zaufania i postawiło ponownie jego kandydaturę z kuryi IV.

Po przemówieniu Potoczka zabrał głos ks. marszałek i przedstawił zgromadzeniu kandydata z V. kuryi, pana Znamirowskiego. Kandydatura ta dla nas bardzo sympatyczna, zrobiła bardzo dobre wrażenie, aczkolwiek niepowołani obrońcy ludu starali się kandydaturę tę unicestwić. Do takich panów należał w pierwszej linii adwokat tutejszy Nowotny, który będąc znany ze swoich zasad konserwatywnych nagle przedzierzgnął się w obrońcę ludu.

Kandydatura p. Znamirowskiego ma zupełną szansę powodzenia.

Z pow. li-kiego d. 15 lutego.
(*Kor. Gaz. Nar.*)

W Baligrodzie odbyły się w kancelaryi urzędu gminnego d. 22. b. m. prawybory w obecności komisarza wyborczego — komisarza rządowego, jako naczelnika gminy — zastępcy komisarza rządowego i jednego członka zarządu gminy. Na wyborców wybrani zostali, w kuryi V. i IV. dwaj Polacy i jeden żyd. Wybory przeprowadzone zostały najlegalniej z zachowaniem wszelkich przepisów — lecz pomimo to jak słychać, izraelici niezadowoleni z wyniku wyborów, że nie wypadły po ich myśli, podjudzili tutejszych chłopów, by wnieśli protest, co też istotnie nastąpić miało.

Tłumacz d. 25. lutego.
(Korresp. „Gaz. Nar.")

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem stanął kandydat V. kuryi okręgu stanisławowskiego p. Józef Bogdanowicz celem przedstawienia się wyborcom. Zebraniu przewodniczył ks. Przeor z Tyśmienicy. P. Bogdanowicz w obszerniejszem przemówieniu poruszył sporo kwestyj, dotyczących zwłaszcza stanu rolniczego i włościaństwa, wskazał na powody upadku ekonomicznego u nas i przytaczał środki, za pomocą których możnaby doprowadzić kraj nasz, jeśli nie aż do rozkwitu, to bodaj do znacznej poprawy. Zebrani licznie wyborcy z uwagą słuchali przemówienia kandydata, który potrafił wszystkie bardziej ich interesujące sprawy bodaj po krótce omówić, a po interpelacyi p. Łuckiego, na którą p. Bogdanowicz odpowiedział po rusku, oświadczono się jednomyślnie za jego kandydaturą i postanowiono zgodnie ją popierać.

Kołomyja d. 25 lutego.
(Koresp. „Gaz. Narod.")

Prawybory z naszego okręgu, a więc z powiatów kossowskiego, śniatyńskiego i kołomyjskiego, już prawie ukończono. A wybrani obecnie wyborcy, zwłaszcza w powiatach kossowskim i śniatyńskim, zjeżdżają się i porozumiewają obecnie co do wyboru posłów z IV. i V. kuryi.

Przedmiotem najżywszego zainteresowania jest kurya czwarta. Jak wiadomo, z kuryi tej ludność wszystkich trzech powiatów jednomyślnie postawiła jako swego kandydata ze wszech miar popularnego prezesa Rady powiatowej w Śniatynie pana Stefana Moysę. Ten, jakkolwiek stanowczo oświadczył, iż nie kandyduje i wyboru nie przyjmie, to jednak deputacya z wybranych już wyborców do niego się udawała, prosząc go o przyjęcie i postawienie swej kandydatury. Pan Moysa wytrwale się temu opiera i ze swej strony zaleca radcę Zajączkowskiego, kontrkandydata dr. Okuniewskiego. Kto jednak wyjdzie dziś, tego przewidzieć nie można. Ludność bowiem czuje żal i rozgoryczenie, iż nie wybiera p. Moysę, którego sobie szczerze życzy i dla którego ma uczucia prawdziwej wdzięczności. Mając zaś wybór pomiędzy tamtymi kandydatami, raczej woli na dr. Okuniewskiego głosować niż na radcę Zajączkowskiego, zwłaszcza, iż zwolennicy Okuniewskiego pomiędzy ludnością rozgłaszają, jakoby p. Zajączkowski był kandydatem metropolitalnym, rządowym i że dla niego p. Moysa musiał ustąpić, usiłując w ten sposób sympatyę ludności ku p. Moysie dla swych celów wyzyskać.

Jaworów d. 25 lutego.
(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Pod przewodnictwem posła Jana hr. Szeptyckiego z Przyłbic jako marszałka tutejszego powiatu odbyło się dziś w sali Rady powiatowej liczne zgromadzenie wyborców dla wysłuchania politycznego wyznania wiary kandydatów na posłów z kuryi V i IV.

Pierwszy zabrał głos ks. Leon Pastor z Radymna jako kandydat na posła do Rady państwa w kuryi V. Świetne jego przemówienie przyjętem zostało z powszechnym aplauzem. Gr. kat. proboszcz ze Szkła ks. Dymitr Hordyński oświadczył w imieniu dość licznie zgromadzonego kleru ruskiego, że duchowieństwo ruskie poprze jak najprzychylniej kandydaturę ks. Pastora.

Jako kandydat w kuryi IV zabrał potem głos p. Teofil Merunowicz, przeciwko któremu wystąpił najpierw ks. Kruczkowski z oświadczeniem, że gdy stanął kompromis, iż w jednej kuryi powiat jaworowski będzie głosował na Polaka, w drugiej zaś na Rusina, to godząc się na kandydaturę ks. Pastora w kuryi V, dlatego że Jaworów musi tu wspólnie z mazurskiemi powiatami głosować, protestuje przeciwko kandydaturze takiego Rusina jak Merunowicz. Ostro odpowiedział mu Iwan Kuczmak, wójt z Lubień, popierając kandydaturę Merunowicza. W tym samym duchu zabierali głos pp. Karczewski z Morawska i Niżankowski.

Natarł potem na T. Merunowicza adwokat dr. Hibl, radykał ze stronnictwa *Kuryera Lwowskiego*. Nikt jednak nie podniósł innej kandydatury i hr. Szeptycki stwierdził w końcu, gdy na wezwanie jego nikt nie sprzeciwił się temu, że zgromadzenie zgodziło się jednomyślnie na kandydatury ks. Pastora i T. Merunowicza.

Na sobotę zwołał dr. Hibl zgromadzenie ludowe do Jaworowa dla zwalczania kandydatur powyższych. Na to zgromadzenie ma zjechać sam dr. Lewakowski z całym swoim sztabem ze Lwowa. Kontrkandydatem p. Merunowicza w okręgu Lwów-Gródek-Jaworów jest pan Wasyl Nahirnyj, architekt ze Lwowa, należący do stronnictwa Romańczuka.

W poniedziałek dnia 1 marca br. o godz. 6 wieczór w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie złoży p. St. Szczepanowski sprawozdanie poselskie z ubiegłej kadencyi Rady państwa.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego pisma: W numerze 44 *Głosu Narodu* z dnia 24 lutego 1897 w rubryce „wybory do parlamentu" wyczytałem w korespondencyi z Nowego Targu następujące zdanie:

„Nie poprawiły szans kandydata (p. Znamirowskiego) kilkakrotne przemówienia koncepisty tutejszego starostwa Ostaszewskiego, który bijąc pięściami w stół i krzycząc w tonie rozkazującym polecał tego kandydata. Zachowanie się tego młodego funkcyonaryusza Starostwa, ton i sposób narzucania się jego wyborcom dało nam próbę przyszłych wyborów".

Otóż oświadczyć muszę panu me cenasowi, który napisał powyższą korespondencyę, że nie jestem koncepistą starostwa, ale koncepistą krajowej Dyrekcyi skarbu, następnie, że nie narzucałem się wcale wyborcom, gdyż każdemu wolno jest przemawiać na wyborach a nawet i koncepiście. Co do wyrażenia się tego pana w korespondencyi, jakobym przemawiał w tonie rozkazującym i bił pięściami o stół, to twierdzenie to jest tak śmiesznem, że nie warto na to odpowiadać.

Broniąc kandydatury pana Znamirowskiego i przemawiając w tym kierunku, działałem jako wyborca, a nie jako urzędnik, a przemówiłem z przekonania.

Stanisław Ostaszewski.

Już nie terroryzm ale zbrodnie.

Lwów d. 26 lutego.

Onegdaj już w artykule pod nap. „Terroryzm" zwróciliśmy — na podstawie informacyj z całego kraju otrzymanych — uwagę właściwych czynników na to, co dzięki wyuzdanej agitacyi Daszyńskich, Stojałowskich, Lewakowskich itp. osobników, dzieje się u nas po wsiach i miasteczkach. Pisząc wówczas te uwagi ani myśleliśmy, że tak bardzo rychło prawdziwość ich zostanie stwierdzoną dokonanemi zbrodniami. Tymczasem już wczoraj podaliśmy smutną wiadomość o zamachu na dr. Jaklińskiego w Komarnie. Dziś uzupełniając tę telegraficzną wiadomość, podajemy następujące szczegóły tej haniebnej zbrodni:

„D. 24. bm. o godzinie pół do 7. rano zgromadzili się wyborcy w lokalu zwierzchności gminnej w Komarnie, oczekując na rozpoczęcie prawyborów, które na tenże dzień zapowiedziane tam były. Przed godziną 8. rano przesłał starosta telegram, że wybory się nie odbędą z powodu nagłego zasłabnięcia owego urzędnika starostwa, który był delegowany do przeprowadzenia prawyborów. Wiadomość ta rozjątrzyła umysły wyborców, którzy wśród wyzywań i oznak niezadowolenia opuścili lokal wyborczy i udali się na rynek, gdzie przez niewiadome dotąd osobistości uraczeni zostali trunkami. W stanie mocno podochoconym przydybali burmistrza Jaklińskiego, jadącego z tamtejszego szpitala i chcieli na niego napaść, lecz dzięki interwencyi wachmistrza żandarmeryi, Popiera, zaniechali tego zamiaru. Gdy jednak burmistrz Jakliński wszedł z rządcą dóbr, Trojanem, do Towarzystwa zaliczkowego, wtargnęła gwałtem po jakimś czasie do lokalu tegoż towarzystwa zgraja pijana i posła sejmowego i burmistrza Komarna p. Jaklińskiego, jako też i p. Trojana przychwyciła i mocno obiła. P. Jaklińskiego raniono nadto ciężko w głowę. Przy tej sposobności popełnili niewiadomi dotąd szczegółowo sprawcy kradzież przeszło 500 zł.

„Zgraja ta, złożona po większej części z bardzo młodych ludzi, piła następnie aż do wieczora, dopuszczając się mniejszych ekscesów, a także wtargnęła do kancelaryi gminnej skąd listy wyborcze i pieczęć gminną zabrała. Wieczorem przybył tu szwadron ułanów z Gródka wraz z komisarzem starostwa i 3 żandarmami; spokój już jednak wówczas panował zupełny.

„Nazajutrz w czwartek 25 bm. aresztowano około 40 podejrzanych indywidyów. Wojsko na koszt gminy pozostaje w Komarnie dalej.

„Rzucono się na dr. Jaklińskiego prawdopodobnie wskutek podszeptu niewyśledzonych jeszcze agitatorów, iż prawybory odwołano nie z powodu zasłabnięcia urzędnika starostwa, ale że była to „finta wyborcza" umówiona z burmistrzem Jaklińskim.

„Jakliński cieszył się zawsze dość sympatyą ludności Komarna i okolicznej, czego dowodem wybór jego burmistrzem i posłem na Sejm. Dla wszystkich był zawsze uprzejmy i uczynny, biedniejszym niósł nietylko bezpłatnie pomoc lekarską ale i hojnie ich obdarzał."

Relacya nasza powyższa jest zupełnie autentyczną i nie zawiera ani jednego słowa przesady. Zajścia tego nie możemy inaczej nazwać, jak haniebną zbrodnią, a władzy musimy — mimo całego wstrętu do używania siły wojskowej przeciw ludności — wyrazić uznanie, iż bezzwłocznie szwadron ułanów na miejsce wypadku sprowadziła. Byłoby wprawdzie rzeczą sprawiedliwszą i słuszniejszą, aby wojsko nie przeciw pijanej i ciemnej tłuszczy było używane, ale przeciw tym, którzy na namiętnościach ludu grają i pracują nad rozprzężeniem społeczności naszej — ale trudna rada, już jest tak na świecie, że nieraz niewinni cierpią za winnych. Jeśli ta onegdajsza zbrodnia w Komarnie nie otworzy oczów a raczej nie wzruszy sumienia agitatorów i prowodyrów i nie powstrzyma ich od dalszej strasznej roboty, — niech na ich sumienie spadnie i odpowiedzialność za to, że gwałt będzie bezwzględnie odparty przemocą. Inaczej być nie może. Powiedzieliśmy już onegdaj, iż nie wolno nam dobrowolnie hypnotyzować się idealnem poszanowaniem swobody akcyi wyborczej, gdy przeciwnicy ładu i porządku społecznego nie powodują się rycerską względnością, ale podpalają nam w oczach naszych strzechę nad głową i mordują ludzi. Obowiązkiem rządu jest utrzymać porządek i bezpieczeństwo w kraju. I nie wątpimy, że obowiązku tego rząd dopełni.

Czas odnowić przedpłatę na marzec!

Zamiejscowa 2 zł., — miejscowa 1 zł. 50 ct.

KRONIKA.

Lwów d. 26. lutego

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni przybył dzisiaj do Lwowa popołudniowym kuryerskim pociągiem, aby wziąść udział w pogrzebie swej matki śp. Cecylii hr. Badeniowej. Pogrzeb odbędzie się, jak już donieśliśmy, jutro w sobotę o godzinie 10 przed południem z domu żałoby przy ul. Kopernika.

Przy tej sposobności sprostować musimy omyłkę, jaka się wkradła do wczorajszego numeru. Mianowicie opuszczonem zostało nazwisko czcigodnego i ogólnem uznaniem się cieszącego dr. Opolskiego, który na wszystkie konsylia lekarskie do śp. C. hr. Badeniowej był zawsze powoływany.

Mianowania. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałów rachunkowych dyrekcyi skarbowej rewidentami rachunkowymi dyrekcyi skarbu: Józefa Marka, Edwarda Uiberalla, Emila Gdulę, Józefa Nogę, Władysława Łopińskiego, Włodzimierza Zielińskiego, Ludwika Hirscha, Michała Grossa, Leodgarda Schächtla, Józefa Mikołajskiego, Józefa Chłopeckiego, Emila Kunickiego i oficyała rachunkowego namiestnictwa Bronisława Sendzimira. Oficyałami rachunkowymi asystentów rachunkowych dyrekcyi skarbowej: Feliksa Chodorowskiego, Oskara Zippera, Michała Urbańskiego, Leonarda Barabasza, Józefa Dubrawskiego Wiktora Chmurowicza, Ignacego Rudnickiego, Włodzimierza Sigmunda, Emilia Demianowskiego, Emila Weitymana, Piotra Polańskiego, Jana Kulika, Władysława Szameita; kontrolorów urzędów podat.: Władysława Hisztina, Andrzeja Miłaszewskiego i Beneszka; asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kazimierza Kierszkiego i Leona Blausteina (fi cyałami rachunkowymi dyrekcyi skarbu. Asystentami rachunkowymi: praktykanta konceptowego dyrekcyi skarbu Sylwestra Müllera, praktykanta rachunkowego namiestnictwa Stanisława Karola Bieleckiego i praktykantów rachunkowych dyrekcyi skarbu: Jozafata Gwardzińskiego, Bolesława Godlewicza, Władysława Weinera, Jana Nowickiego, Kazimierza Nowickiego, Kazimierza Michalskiego, Dominika Fedorowskiego, Michała Bazyluka, Władysława Karwowskiego, Aleksandra Kijanowskiego, Michała Neuwirta, Mikołaja Hryciowa i Jana Soniewickiego.

Uniwersytet lwowski a kobiety. *Ster* pismo dla kobiet, donosi jako o rzeczy pewnej iż na konferencyi collegium profesorów uniwersytetu lwowskiego, zapadła uchwała przyjmowania kobiet z egzaminem nauczycielskim wydziałowym na słuchaczki nadzwyczajne, a z egzaminem dojrzałości gimnazyalnym na rzeczywiste studentki. Uchwała ta podobno już przesłaną została ministeryum oświaty do zatwierdzenia.

Bank rolniczy. Drugim dyrektorem Banku rolniczego zamianowała rada nadzorcza tej instytucyi na wczorajszem posiedzeniu dotychczasowego prokorzystę p Leopolda Wilimowskiego. Pierwszym dyrektorem jest p Juliusz Mikolasch.

Ś. p. Jan Czaykowski zapisał cały majątek wnukom swoim. t. j. dzieciom ś. p. Aleksandra Czaykowskiego, a mianowicie z gotówki około 200.000 złr. wnuczce Jadwidze 150 000, a resztę i dobra Kamionka wołoska, w powiecie żółkiewskim, wyłącznie uniwersalnemu sukcesorowi, nieletniemu Romanowi Czaykowskiemu. Z pomiędzy kilku drobnych legatów znaczniejszym jest legat dla galicyjskiego Towarzystwa muzycznego w kwocie 3 000 zł. Za życia wyposażył śp. Czaykowski znacznie córkę swoją ś. p. Klaudyę Tustanowską i oddał znaczny majątek synowi swemu ś. p. Aleksandrowi. Na opiekuna z testamentu powołany został brat stryjeczny zmarłego p. Wiktor Władysław Czaykowski, właściciel dóbr, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, który upresił na zastępcę swego do interesów prawnych spadkowych drugiego brata stryjecznego dra Roberta Czaykowskiego.

W pogrzebie śp. dra Jana Czajkowskiego wzięły wczoraj udział tłumy publiczności. Kondukt wyprowadzili z domu żałoby ks. arcybiskup Morawski, aajczcigodniejszy ks. arcybiskup Issakowicz, ks. kan. Mardyrosiewicz, cała kapituła ormiańska i liczni duchowni Wśród mnóstwa wieńców zwracał uwagę wieniec od służby banku hipotecznego i od gromady z dóbr nieboszczyka, niesiony przez osobną deputacyę. Napis jego brzmiał: wdzięczna gromada swemu dziedzicowi. Mów żałobnych na życzenie rodziny nie wygłaszano żadnych.

Śluby. Związek małżeński panny Bronisławy Kostrakiewiczówny, córki starszego radcy i adwokata lwowskiego, z p. Stanisławem Gutkowskim, inżynierem kolei państwowej z Krakowa, pobłogosławiony będzie w lwowskim kościele OO. Dominikanów d. 27 bm. o godz. 12 w południe.

W poniedziałek d. 1 marca br. pobłogosławiony będzie w kościele OO. Jezuitów we Lwowie związek małżeński panny Jakubiny Schifferówny, córki śp. dr. Schiffera, lekarza pułkowego, z p. Gustawem Ochsem, inżynierem z Paryża.

Szkoła więźniów. Przez dwa dni tj. wczoraj i dziś odbywał się w zakładzie karnym przy ulicy Kazimierzowskiej półroczny popis wychowanków istniejącej tam szkoły więziennej. Egzamin, któremu przysłuchiwali się: delegat gr. kat. konsystorza ks. Biliński, delegat rady szkolnej kraj. dr. Lewicki i okręgowej inspektor Tokarski, prokurator Seredowski, zastępca prokuratora Kilian i naddyrektor zakładu karnego Podczaszyński, świadczył o bardzo rozumnym i praktycznym sposobie cywilizowania tych grubych i niskich natur. Cała prawie nauka zdąża w tym kierunku, ażeby w byłych mordercach, złodziejach i oszustach obudzić i utrwalić dodatnie instynkty, do których trafia się zapomocą najprymitywniejszego, bo obrazowego sposobu przedstawiania rzeczy. Nauki udzielają pp. Garczyński i Domitraszkiewicz oraz ks. Klusik i ks. Te anicki, zaś prof. seminaryum p. Biczaj uczy bezpłatnie gospodarstwa rolnego i ogrodnictwa, do którego to celu istnieje w zakładzie osobny ogród.

Stare grzechy. Niejakiego Karola G. aresztowano temu kilka dni we Lwowie pod zarzutem, że jest sprawcą kradzieży 1 500 zł., popełnionej w filii Towarzystwa krak. ubezpieczeń od ognia, a dotąd nie wykrytej. O popełnienie tej kradzieży podejrzany był Pniaczek-Kalinowski, ale ten przyznając się do kradzieży 20 000 zł., stanowczo zaprzeczył, jakoby był sprawcą i kradzieży 1.500 zł. Pierwszą poszlaką, która naprowadziła na podejrzenie, iż G. jest sprawcą tej kradzieży było zastanie go późnym wieczorem w krużgankach filii Towarzystwa krakowskiego. Aresztowany G. nie umiał wytłumaczyć, co go skłoniło do błąkania się późną porą w filii Towarzystwa. Śledztwo zarządzone nagromadziło inne poszlaki, które spowodowały aresztowanie. Pogłoski, jakoby aresztowanie p. G. było w jakiej styczności z aresztowanymi w sprawie zdrady stanu Waniczkiem i Bartmanem są nieuzasadnione.

W Gorlicach oddaną zostanie z dniem 1. marca do użytku abonentów państwowa sieć telefoniczna.

Z Tarnowa prostują wiadomość, która się pojawiła w kilku dziennikach o rzekomej śmierci tamtejszego adwokata dr. Piotra Forysta. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywą i rozpuszczoną została przez złośliwość jakiegoś liehego osobnika, który w ten sposób swą złość chciał wywrzeć na dr. Foryście. Za sprawcą tej niegodziwej mistyfikacyi wdrożone zostało śledztwo.

Poważne nadużycia odkryć miano w kasie miejskiej m. Trembowli. Kasyer S... został suspendowany w urzędzie i podobno znikł z miasta.

Ruch emigracyjny. Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze: Zwykła na przednówku plaga w postaci emigracyi znowu ogarnia lud ruski na Bukowinie i to w roku bieżącym w większych, niż zazwyczaj rozmiarach. Niewyśledzeni ajenci bałamucą ciemny lud najniedorzeczniejszemi baśniami o zamorskich krajach, a mianowicie o Texas i Kanadzie. O tej ostatniej krąży pośród chłopów w powiatach wyżnickim i kocmanieckim opowiadanie, że Kanadę wygrała na loteryi arcyksiężna Stefania i postanowiła osiedlić tam ubogi lud bukowiński. W tym celu przysłała do bukowinskiego Rządu krajowego dwa miliony zł dla rozdania emigrantom na koszta podróży. W Kanadzie — wedle tego opowiadania — każdy przybysz otrzymuje pola ile zapragnie, dom, budynki gospodarskie i parę koni lub wołów. Oczywiście niema tam ani zimy, ani podatków, ani egzekutorów, ani żandarmów, ani żydów. Opowiadania to, podawane sobie z ust do ust tak dalece zbałamuciły ciemne masy, że w poniedziałek, 22 bm., przeszło 300 włościan przybyło do rządu krajowego w Czerniowcach z prośbą, ażeby im wydzielono na drogę pieniądze złożone przez arcyksiężnę Stefanię. Oczywista wyjaśniono im, iż zarówno co do pieniędzy, jak i co do raju kanadyjskiego są w wielkim błędzie. Czy jednakże uwierzyli — to znowu rzecz inna. Równocześnie ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało od austro-węgierskiego konsula w Galveston (Texas) pismo, w którem tenże donosi, iż w ostatnim czasie przybyła tam pewna liczba emigrantów z Galicyi wschodniej i Bukowiny. Przybysze ci, pozbawieni środków materyalnych i zarobku cierpią tam nędzę, żyjąc z jałmużny. Konsul ostrzega przed lekkomyślną emigracyą. Byłoby wskazanem, ażeby autonomiczne władze powiatowe, właściciele dóbr, inteligencya na prowincyi i w ogóle ludzie światli, stykający się z ludem, starali się tłumaczyć mu niedorzeczność szerzonych baśni i przedstawiać zgubne skutki emigracyi. Jeżeli gdzie, to na Bukowinie wychodźtwo niema uzasadnienia. Wszakże na Bukowinie brak rąk do pracy!

Stowarzyszenie trucicieli. Szkaradny proces rozpocznie się niebawem w zapadłym kącie węgierskim, w gminie Hedmezövasarhely. W gminie tej, jak zresztą we wszystkich prawie gminach węgierskich istnieją liczne kasy pogrzebowe, których członkowie za niezmiernie niską opłatą kilkunastu krajcarów rocznie zyskują pewność, iż po ich śmierci rodzina otrzyma na koszty pogrzebowe od 50 do 200 zł. Otóż, aby otrzymywać te wynagrodzenia, dzieci zgładzały ze świata rodziców, bracia braci, żony mężów, utworzyło się nawet „konsorcyum", które dostarczało środków do usuwania zaasekurowanych ze świata. Asekuracya pogrzebowa w jednej kasie nie wyłączała asekuracyi w drugiej, a nawet w kilkudziesięciu jednocześnie, zdarzało się więc, iż mordercy odbierali na koszty pogrzebowe po kilka a nawet kilkanaście tysięcy guldenów. Bezkarność praktykom zbrodniczym zapewniała i ta okoliczność, iż wymagane przez statuty kas oględziny lekarskie przy przyjmowaniu członków nie były nigdy dopełniane, tak, iż mordercy bez wiedzy ofiar zapisywali je do kilkudziesięciu kas odrazu, aby w ten sposób powiększyć kapitał, otrzymywany po śmierci. „Konsorcyum" zbrodnicze składało się z sześciu kobiet i dwóch mężczyzn. Jak wykazało śledztwo, każdy z tych ostatnich struł w ciągu krótkiego czasu ojca, matkę, żonę i teścia. Na czele stowarzyszenia trucicieli stała akuszerka wiejska, kilkakrotnie już karana za kolizye z kodeksem karnym; członkowie zaś rekrutowali się przeważnie z drobnych rolników, umiejących czytać i pisać, uczęszczających regularnie do kościoła w niedzielę i święta. Manipulacya nie była skomplikowana. Upatrzoną ofiarę, najczęściej jakiegoś dalszego lub bliższego krewnego, zabierano do domu jednego z członków „konsorcyum" pod pozorem dozorowania w chorobie, następnie ubezpieczano go w kilku lub kilkunastu kasach pogrzebowych i po kilku dniach „troskliwego pielęgnowania" zabijano przy pomocy arszeniku. Zazwyczaj wzywano lekarza, który przepisywał lekarstwo, ale recepta szła na ogień do komina, a pacyent traktowany był wyłącznie arszenikiem. Następnie się zjawiał lekarz w celu stwierdzenia śmierci i wydawał opinię najczęściej na zasadzie wskazówek znajdującej się na terminach lekarskich akuszerki. Umierano więc w Hodmezövasarhely na tyfus, serce, uwiąd starczy i t. p. Śledztwo nie wykryło dowodów winy lekarzy, ale stwierdziło ich lekkomyślność i niedbałe wykonywanie obowiązków, które przez długie lata ułatwiało zbrodniarzom prowadzenie nieprawdopodobnego a jednak prawdziwego procederu. Ani razu lekarz nie dostrzegł nic podejrzanego, choć mordercy nie zadawali sobie nawet trudu urozmaicania środków trujących, wszystkie więc prawie zwłoki nosiły na sobie jedne i te same cechy spełnionego morderstwa. Truciznę nabywała kierowniczka zbrodniczego stowarzyszenia na rynku publicznym od pewnej kobiety z Szegedynu, która sprzedawała dziewczętom okolicznym małe dozy arszeniku, zmieszanego z cukrem, pod nazwą „niezawodnego środka utrzymania piękności". Po latach kilku bezkarności zaczęto wreszcie przebąkiwać tu i owdzie o znaczących stratach, jakie w ostatnich latach kilku ponosiły kasy pogrzebowe z przyczyn niewytłumaczonych.

Zarządy tedy kas zaczęły baczniejszą zwracać uwagę na asekurujących się, aż wreszcie po nitce doszły do kłębka. Śledztwo zaczęte w roku 1894, dziś dopiero zdołało zgromadzić kompletny materyał dowodowy. Zarządzono cały szereg ekshumacyj i oddano sprawę sądom, które bezwątpienia przekażą ją — katowi, śledztwo bowiem wykryło, iż w ciągu lat ośmiu „konsorcyum" otruło około 70 osób. Ostateczny rezultat śledztwa w Hodmezövasarhely sprawił na Węgrzech potężne wrażenie. Zaczęto baczniejszą zwracać uwagę na kasy pogrzebowe, przypominano sobie, iż tu i ówdzie mówiono o niespodziewanej śmierci zaasekurowanych; zrodziło się bowiem nie pozbawione słuszności pytanie, czy konsorcyum, zachęcone w ciągu lat tylu bezkarnością u siebie, nie działało i w innych gminach węgierskich przez swoich ajentów. Wszystko to niedaleka przyszłość okaże, mordercy bowiem wobec nagromadzonego materyału dowodowego, przyznają się otwarcie do zbrodni popełnionych.

Konserwatoryum nazywało się u średniowiecznych Włochów bursa szkolna dla sierot. Utrzymywali takie szkoły książęta, a kształcili w nich chłopców do służby Bożej, zwłaszcza do kościelnego śpiewu. Żacy dawali często przedstawienia muzykalne, a gdy się ten zwyczaj upowszechnił, przeszła nazwa konserwatoryum na zakłady, w których tylko muzyki uczono. W takiej szkole kościelnego śpiewu kształcił się jeszcze Schubert, a nawet paryski „Conservatoire de musique" powstał z parafialnej pierwotnie bursy.

Repertoar teatralny. W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Halszka z Ostroga" dramat historyczny w 5 aktach Szujskiego, wieczorem „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. Trzeci występ Aleksandra Bandrowskiego artysty opery frankfurckiej.

Kalendarz. Dziś dnia 27 lutego: Aleksandra bisk. — Jutro: Leandra.

Wschód słońca g. 6 m. 54, zachód g. 5 m. 34.

Zapiski meteorologiczne. Najwyższa temperatura wczoraj była + 3.8, najniższa — 0 8. — Barometr opada.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 26. lutego.

Powstaniem z miejsc swoich uczcili na wczorajszem posiedzeniu członkowie rady pamięć honorowego a najzacniejszego obywatela miasta Lwowa ś. p. Aleksandra Jasińskiego i radcy magistratu lwowskiego ś. p. Wojnara, którym dr. Małachowski kilka gorących słów wspomnienia poświęcił.

Zawiadomiwszy radę o śmierci hr. Badeniowej, matki honorowych obywateli lwowskich Kazimierza i Stanisława Badenich, prosił dr. Małachowski o pozwolenie złożenia obu dotkniętym ciężkim ciosem mężom kondolencyi w imieniu Lwowa. Rada bez dyskusyi się na to zgodziła.

Odpowiedział następnie dr. Małachowski na interpelacyę dra Weigla, wniesioną na poprzedniem posiedzeniu w sprawie funduszu zaopatrzenia dla funkcyonaryuszów akcyzy miejskiej. Fundusz ten istnieje od roku 1873. wynosi 400.000 zł., a zarząd nim opiera się na statucie, uchwalonym pierwotnie przez Radę miejską. Zmiany w tym statucie uchwaliła również Rada miejska, a ostatnim razem w grudniu r. 1896 wybrano komisyę z pp. Schayera, Dulęby i Ma-

ryańskiego, której polecono przejrzeć gruntownie postanowienia statutowe i poczynić wnioski co do ich radykalnej zmiany w tym kierunku, aby fundusz zaopatrzenia zmienić na fundusz emerytalny. Jest to sprawa dla tego trudna do załatwienia, bo administracya akcyzy miejskiej musi być tylko peryodyczną, na okresy po trzy lata, na które gmina obejmuje dzierżawę akcyzy od rządu. Funduszem zarządza z upoważnienia Rady miejskiej komisya wybierana co roku, a kontrolowana przez sekcyę II. Rady miejskiej.

Ponieważ z interpelacyi dra Weigla przebijały się jakieś zarzuty przeciw administrowaniu omawianym funduszem, przeto dr. Małachowski całą sprawę oddał do zbadania, a komisja przedłoży radzie wyczerpujące sprawozdanie w najbliższym czasie. Zanim to nastąpi musiał dr. Małachowski już wczoraj w ogólności stwierdzić, że ani najmniejszego podejrzenia mieć nie można co do tego, aby w rozdawnictwie zaopatrzeń i zarządzie całem funduszem grała jakąkolwiek rolę protekcya. Przeciwnie wszystkie czynności z tem związana wzorowo prowadzi radca Łyszkowski, który był innicyatorem owego funduszu i który do dziś dnia nietylko interes gminy ma w tej sprawie na oku, ale też gorąco się opiekuje funkcyonaryuszami akcyzy. Nikogo dowolnie od 24 lat nie wydalono ze służby. Zaledwie trzej funkcyonaryusze akcyzy są niestałymi, ale najprzód nic na to poradzić nie można, bo przecież gmina sama tylko na trzy lata zawsze zawiera z rządem kontrakt dzierżawny i nie ma nigdy zapewnienia, że dzierżawę tę i nadal obejmie, a powtóre funkcyonarjusze akcyzy za tę niepewność otrzymują wyższe wynagrodzenia niż inni urzędnicy miejscy, wyższe niż funkcyonaryuszy akcyzy krakowskiej i w innych miastach i w dodatku dostają corocznie tantjemę z zysków, wynoszącą 4% ich płacy.

Wszyscy funkcyonaryusze niezdolni do służby, wdowy po nich i sieroty otrzymują zaopatrzenie bez żadnych wyjątków, nie ma nikogo niezaopatrzonego, a trzeba dodać, że zaopatrzenia te wypłaca fundusz gminy tak, iż właściwy fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszów akcyzowych corocznie się kapitalizuje.

Odpowiedź tę dra Małachowskiego przyjęła rada do wiadomości oklaskami, a interpelant dr. Weigel podziękował za jej dokładność.

Z porządku dziennego uchwaliła rada na wniosek dra Tabaczyńskiego dla biblioteki słuchaczów prawa 100 zł. na zakupno książek prawniczych a 20 zł. na opał, Towarzystwu Bratniej Pomocy 150 zł. na kuchnię akademicką. Wschodnią część Śniatyna wydzierżawiono na 12 lat p. W. Dubińskiemu, wybrano komisye wyborcze do przeprowadzenia wyborów do Rady państwa z kuryi II. i V., załatwiono kilka spraw drobniejszych i przystąpiono do narad tajnych.

Głosy publiczności.

Otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

Lwów, 25. lutego 1897.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W imię prawdy prosimy o łaskawe umieszczenie niniejszego pisma:

Wobec artykułu jaki pojawił się w nr. 52 *Humorysty* z dnia 25. b. m. 1897 a wymierzonego przeciw dyrektorowi Ludwikowi Hellerowi poczuwamy się do obowiązku wyrażenia naszego oburzenia z powodu tego artykułu, który targa cześć i honor uczciwego i zasługującego na szacunek człowieka.

Pracując wspólnie z dyrektorem Ludwikiem Hellerem, człowiekiem nieskazitelnym i nieposzlakowanym na honorze, sumiennym w wypełnianiu nietylko swoich zobowiązań ale chętnym w czynieniu wszelkich możliwych usług, chcemy niniejszem pismem dać wyraz najszczerszego przywiązania i szacunku jakim go otaczamy. Równocześnie dodać musimy, że po dokładnem zbadaniu sprawy, przekonaliśmy się, iż artykuł powyższy jest niezgodny z prawdą!"

Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy najgłębszego szacunku.

Roman Żelazowski, Stanisław Bogucki, Stanisław Jaroński, Feliks Feliksiewicz, Ed. Grabowiecki, Jednowski, J. Jeromin, Benedykt Remy, Adolf Walewski, Franciszek Zymirski, G. Górski, W. Kwiatkiewicz, A. Kliszewski, J. Kratochwil. Julian Myszkowski, Leonard Neuman, Ludwik Wostrowski, Stanisław Hierowski, J. Kasprzycki, Józef Chmieliński, Ryszard Ruszkowski, Henryk Jarecki, Franciszek Słomkowski.

Zarazem adw. dr. Edward Lilien zawiadamia nas, iż w imieniu p. Hellera poczynił kroki sądowe przeciw redaktorowi *Humorysty*.

Na zabawie domowej.

(Obrazek karnawałowy).

„A przecież to komiczne" myślała pani domu, zajrzawszy do salonu, gdzie „młodzież" była — „komiczne i dziwne". Dlaczego nie ma prawdziwego ożywienia w tem towarzystwie? Co może być powodem tego? Z pewnością panny temu winny!"

O tak, takie panny!...

Była tam jedna, która „taak" niechętnie szła na zebrania. Poprostu nie czuła w sobie skłonności do tego: była bardzo poważną i brała wszystko strasznie na seryo i pytała sama siebie w wielu razach „poco"? wtedy, kiedy się takiego pytania stawiać nie powinno... Cóż na to poradzić, kiedy się już urodziła taką, że niełatwo się animowała. Ludzie słyszeli o tem, zanim jeszcze weszła w świat, słyszeli i teraz jeszcze, a kto nie słyszał, odczuwał to tam natychmiast, skoro go jej tylko przedstawiono. Toteż przemawiano do niej zawsze tylko bardzo poważnie i rozsądnie, ponieważ mniemano, że ona sobie tego właśnie życzy. Ludzie nie mają wszakże ochoty do „poważnych" i „rozsądnych" przemów w salonie, dlatego nie często i niedługo z nią konwersowano. W skutek ona poważniała jeszcze bardziej i jeszcze bardziej na seryo brała wszystko i wszystkich...

Myślała często o sobie: „Dlaczego to ja jestem taką jakąś dziwną, a nie podobną do innych? Jakby to się zmienić na modę innych?"

Jeden z panów właśnie co rozpoczął z nią rozmowę.

Cóż kiedy mówiła z trudnością, powoli i tak, jakby wlokła wielki ciężar za sobą.

„Zaraz nastąpi przerwa myślała i znowu nie będę miała o częm mówić". I z samej trwogi przed tym momentem przymusowej pauzy to, co można było w kilku słowach wypowiedzieć, przewlekała w nieskończoność, czyniąc tym sposobem z swojej konwersacyi jeden długi, szary most ponad wielką, wielką pauzą zakłopotania. „Muszę być bardzo głupia!" myślała — a przecież tak nie było...

Była tylko bardzo poważną i brała wszystko strasznie na seryo.

*

Była też tam jedna, która była niegdyś bardzo wesoła i bardzo żywa i nadskakiwano jej też wówczas dużo. Tylko nie była bogatą panną, chociaż rodzice prowadzili dom na wielką stopę. Dlatego to szukała bardzo bogatego konkurenta. A nie zjawiał się żaden odpowiedni.

Miała lat 24. „Już!" mówili zatroskani rodzice z wyrzutem, a „dobrzy przyjaciele" domu powtarzali to samo z słabym uśmiechem, jakby chcieli powiedzieć: „Nie myślałaś, aby do tego doszło!" Ona sama powtarzała sobie to „już" z westchnieniem, po którem chwytała ją kurczowa panika przed zapadnięciem klamki.

Rozmawiając teraz z każdym, rozważała, czy nie ten właśnie byłby owym odpowiednim, a idąc na jakiekolwiek zebranie myślała: „ach, szkoda czasu i pieniędzy, przecie tam nie będzie nikogo stosownego dla mnie!" Kiedy się zbliżała wiosna, marzyła: „W lecie można podróżować, poznawać ludzi... może, a nuż!..." a kiedy na jesień wracała do miasta, przysięgała sama sobie: „no, na przyszłe lato już nie będzie mnie u rodziców, stanowczo nie!..." I mimo to nadchodziła znowu wiosna... i znowu jesień...

Teraz siedzi obok pana X., który jest bardzo nudny. Rozmawia z nim bardzo mile i unosi się nad muzyką, zwłaszcza nad skrzypcami. Umie co chwila powiedzieć coś nowego, coś ładnego, a kiedy „on" zacznie mówić, to przysłuchuje się jego słowom z natężoną uwagą, uśmiecha się nawet w miejscach, w którychby miała ochotę ziewnąć.

Otóż p. X. jest urzędnikiem bankowym, ma 9.000 zł. płacy rocznej z nadzieją zostania wkrótce dyrektorem, jaki taki majątek prywatny i nazwisko dosyć dobre. Grywa na skrzypcach i szuka żony.

*

Jedna znowu z obecnych kochała się w kimś i ten ktoś kochał się w niej. Ona była bogatą, a on ubogim, to też nie mogła go naturalnie dostać na męża, a ponieważ rodzice zauważyli, że łaskawem na niego spogląda okiem, więc mu po prostu dom wymówili.

Mieszkał na tej samej co ona ulicy i mogła ze swego okna widzieć światło w jego pokoju. Gdy w sukni balowej, promieniejąca pięknością stawała przed lustrem w swoim buduarze, myślała sobie „po co to?" prawie tak jak owa poważna dziewczyna, co wszystko strasznie na seryo brała. I nim zeszła do zajeżdżającego powozu, podchodziła do okna i do tego promyka światła, który się aż do niej przez mgłę przedzierał i wołała: „dobranoc ci... i bądź szczęśliwy!"

W świecie otaczano ją, a wtedy myślała: „trzeba się ogłuszyć, ogłuszyć koniecznie!..." To też stawała się jedną z takich, o których się mówi, że jednego kochają, z drugim się bawią, a za trzeciego zamąż wychodzą.

Do ożywienia towarzystwa i ona się niebardzo przyczyniała. Siadła w jakimś kącie, zupełnie na boku z najnowszym flirtem...

*

Ta zato była jeszcze bardzo młoda i zupełnie dziecinnie uradowana. W lecie mówiła wprawdzie: „Nie mogę bywać w świecie. Wszyscy ludzie są tam głupi i nudni razem ze swymi komplementami!" ale mówiła to tylko dlatego, bo często podobne zdania słyszała, a może nawet gdzieś je przeczytała. Najprawdopodobniej wmówił w nią to ktoś, kto „ją" nazywał „słodkim chrząszczem", i którego ona bardzo „lubiła".

Dzisiaj, tutaj, gdy jej ktokolwiek powiedział! „A wie pani, że pani jest poprostu zachwycająca!" zapominała natychmiast o tem, że mówiący ma być „głupim", a komplement „nudnym" i towarzystwo wydawało się jej stanowczo „szalenie zabawnem".

*

„Chciałabym, żeby kto wszedł teraz do tego saloniku", myślała tamta, „aby widział, że nie komponuję, gdy mówię, że mi nadskakują!" Właśnie trzech panów przysiadło się do niej.

„Tamta" to typ oryginalny. Nie była ani piękną, ani do zbytku miłą, to też nie miała dawniej powodzenia. A przecież chciała mieć powodzenie, a przynajmniej chciała, aby się zdawało, że ma powodzenie. Spróbowała przeto pikanteryi, zaczęła mianowicie rzucać dwuznacznikami i powtarzać nie wyszukane dowcipy, a że to się istotnie niejednemu podobało, więc pozostała wierną tak dobrej roli. Gdy po zabawie mogła powiedzieć z dumą: siedziałam aż z dwoma panami na wieczerzy, a sześciu innym musiałam odmówić, czuła się hojnie za trudy wynagrodzoną.

Nie kochano jej ani nie podziwiano, ale rozmawiano z nią mimo to i prowokowano, aby się przekonać, czy ona istotnie takie „szalone rzeczy" opowiada, jak to fama głosiła.

*

Ta, to już zupełnie inna: małe, malutkie dziewczątko, z wielkiemi, bardzo wielkiemi pragnieniami. — Miała już pragnienia najnieprawdopodobniejszych, najmniej możliwych i najmniej jasno określonych rzeczy — ale teraz pragnienia jej już zostały sformułowane: chciała żyć!... Jak się to pragnienie ziścić miało, tego nie wiedziała, wiedziała tylko, że miało to być coś „innego" piękniejszego, swobodniejszego i wspanialszego niż owa jednostajna ani gorąca ani zimna egzystencya domowego zwierzęcia, jaką przypisywała większości ludzi. Ach, żebyż raz żyć zacząć!

Co prawda, to na razie żyła, jak wszystkie dobrze wychowane, młode panny, trochę dla domu, trochę sztuką i naukami, a trochę zabawą.

Nie miała jeszcze lat dwudziestu i nigdy jej jeszcze nikt nie kochał.

Na oczach ludzi była zawsze wesoła, a tylko czasami, gdy sama została, uczuwała całą niezmierną pustkę, która jej duszę zalegała i wtedy rozpacz ją ogarniała...

Do salonu wchodziła najczęściej z jakąś dziką nadzieją i oczekiwaniem czegoś cudownego.

Czasem uczucia te wiązały się z pewną ściśle określoną osobą, ale częściej były one niejasne i mgliste, chociaż zawsze pełne tęsknoty, namiętności i pożądania...

Tym razem była już przez cały dzień nienaturalnie wesołą i cieszyła się nadzieją wieczoru jak szalona — dlaczego, tego sama nie wiedziała, ale czuła, że serce jej jest przepełnione i aż kurczowo się ściska pod wpływem natężonego oczekiwania, nadziei i marzeń... właściwie bez żadnego powodu...

„Bo przecie „musi" kiedyś nadejść upragniona chwila, dlaczegożby zatem nie miał nią być dzisiejszy wieczór? Ach! żebyż można zacząć raz to życie!"

Rozumie się, że rzeczywistość nie spełniła marzeń. Jeden, który jej nadskakiwał, był bardzo ograniczony, prawdziwy chwast salonowy, a drugi znowu, który był rozsądny i wcale przystojny, ciągle tylko poważnie i chłodno z nią rozmawiał. A przecież nie tego czekała!

Dała się porwać tańcowi i tańczyła szalenie, aż do omdlenia prawie — a jednak i wtedy rozmyślała! „Boże, jaka ja znużona jestem, jaka znużona! Ach, gdyby się już raz do domu dostać, nie potrzebować już nic nikomu odpowiadać i nie mieć obowiązku udawania wesołości!"

A w domu będzie płakała znowu i rozpaczała, jak często już to czyniła. I znowu będzie myślała: „Cóż dalej? Tyle tygodni będę czekała na najbliższą zabawę, gdy jej dzień nadejdzie, znów się będę poiła marzeniami i znów mię zawiodą, a potem jeszcze będę czekała.... wiecznie czekała...!"

*

Ta była szczęśliwszą i spadła na świat z szczęśliwym, dziecięcym uśmiechem na twarzy, z duszą piękną i czystą i serduszkiem bardzo gorącem. A tak była zachwycająca, że sam los rozbroiła, toteż spojrzawszy na nią, okrutnik ten szepnął: „Tobie nie sprawię żadnej przykrości!"

Później wyrównywał wszystkie ścieżki życia przed malutkimi stopami dziewczęcia. Co do myśli, to ich nie miała nigdy tak znowu bardzo wiele, albo bardzo głębokich, ale za to zawsze się czemś cieszyła: w zimie ślizgawką, na wiosnę słońcem i kwiatami, w lecie wsią, a w jesieni — ot w jesieni nastał wielki zwrot. „On" się zjawił. Odrazu go polubiła, a teraz kochała go już całą duszą, on także ją kochał — to wiedziała na pewne. Przecież o czemś takiem nie trzeba dopiero rozmawiać, aby wiedzieć. Czyż nie dość rozkoszy spoglądania sobie wzajem w głębie źrenic, spojrzeń głaskających delikatnie i mile dziwnej intonacyi głosu podczas wymawiania nadzwyczajniejszych rzeczy?

Jutro może, a może pojutrze, gdy zobaczy ją we łzach z powodu jakiejś małej, przemijającej przykrości, albo gdy może będzie mu musiała cichutko powiedzieć: „mama utrzymuje, że już mówią o nas ludzie" albo wreszcie, gdy on będzie musiał gdzie odjechać, to wtedy z pewnością wypowiedzą jego usta to piękne a krótkie słówko, które oczyma już jej tyle razy powtórzył.

Żyła jak w marzeniu. Zebrania towarzyskie znaczyły dla niej tyle, co rozmowa z nim, przechadzki, to nadzieja spotkania jego, samotność, to rozmyślanie o nim, nawet sen, to było marzenie o nim, zawsze o nim.

Teraz siedzieli tylko obok siebie cisi, a jednak bardzo szczęśliwi... Kiedy odchodziła z zabawy, serdecznie ucałowała rękę pani domu i całą duszą dziękowała jej za dobroć, że ją zaprosiła do siebie. A jak jej przytem twarzyczka promieniała!

Pani domu uśmiechnęła się. Bardzo mnie to cieszy, dziecko, żeś się bawiła. W duszy myślała sobie mimo to w dalszym ciągu: A jednak nie było ożywienia na tej zabawie.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d 26. lutego.

Udało się wreszcie doprowadzić do porozumienia mocarstw na zasadzie propozycyj hr. Gołuchowskiego, na które zgodziły się już Niemcy, Rosya, Austrya i Anglia, a wątpić nie ma powodu, że zgodzą się na nie także Włochy i Francya.

Pierwszym widocznym krokiem tego porozumienia, będzie staranie mocarstw o uzyskanie zezwolenia sułtana na objęcie przez mocarstwa i to w imieniu sułtana pacyfikacyi Krety.

Pacyfikacya ta ma nastąpić na dwóch zasadach, mianowicie, że prawa sułtana jako suwerena zostaną zastrzeżone, oraz że Krecie nadaną będzie daleko idąca autonomia.

Zarazem Turcya musiałaby swoją akcyę mobilizacyi, która jak się zdaje jest w pełnym toku, do tego stopnia ograniczyć, aby nie zachodziła obawa wojny przeciw Grecyi.

Drugim krokiem mocarstw będzie przesłanie rządowi greckiemu noty z charaktem ultimatum, a wzywającej do wycofania wojsk Krety i cofnięcia okrętów.

Wszystko to ma stać się w tych dniach, w każdym jednak razie Grecya przed otrzymaniem ultimatum będzie mieć jeszcze czas do wyrzeczenia swego słowa.

Cesarz odjeżdża w poniedziałek do Cap Martin.

Około 200 do 300 studentów greckich i innej narodowości zebrało się wczoraj o godz. 3 po południu przed gwachem uniwersytetu. W jednej sali uniwersyteckiej miało się odbyć zgromadzenie zwołane przez znanego repetytatora Chrisomanosa. Ponieważ jednak rektor odmówił sali, wyruszyli studenci pod przewodem Christomanosa i wśród okrzyków na cześć Grecyi do kawiarni pod arkadami, gdzie odbyli zgromadzenie. Agenci policyjni rozwiązali jednak to zgromadzenie. Wówczas studenci udali się przed dom grecki, lecz i tu policya nie dopuściła do demonstracyi, ale rozpędziła zgromadzonych. W mieście te demonstracye studentów wywarły wielką sensacyę.

Londyn d. 26 lutego.

W Izbie wyższej odczytał Salisbury wysłany do mocarstw telegram, w którym rząd wyjaśnia swą politykę w sprawie kreteńskiej w przekonaniu, że i inne mocarstwa do niej przystąpią.

Otóż Anglia uważa autonomię administracyjną za konieczną i jeżeli autonomia ta ma być przeprowadzoną musi nastąpić obsadzenie Krety, przez zjednoczone załogi europejskie. Kreta pozostanie nadal częścią Turcyi. Gdyby Turcya lub Grecya, wezwana do wycofania swych wojsk z Krety, żądaniu temu odmówiły, będą do tego siłą zmuszone. Turcya nie potrzebuje natychmiast wojsk swych wycofywać, ale w każdym razie jest to warunkiem niezbędnym przeprowadzenia autonomii. Greckie wojska będą musiały pierwej Kretę opuścić.

Salisbury oświadczył dalej, iż jest przekonany, że w powyższych propozycyach mieszczą się życzenia wszystkich mocarstw i dlatego się na nie zgodzą, tem bardziej, że takie jak obecnie położenie na Krecie nie może dłużej być cierpiane.

Berlin d. 26. lutego.

Grecki poseł zaprzeczył doniesieniom, jakoby minister Skuzes wyraził możliwość, iż jedna trzecia kuponu greckiej pożyczki nie będzie wypłaconą.

Rzym d. 26 lutego.

W Palermo miały wczoraj miejsce filheleńskie demonstracye.

Kanea d. 26 lutego.

Admirałowie europejskich okrętów wydali proklamacyę zapowiadającą, że okupacya rozciągnięta została na zatokę Suda i dolinę pomiędzy Akrotiri, Halepo i Kaneą. Każde nieprzyjaźne wystąpienie na tych terytoryach przeciw zamiarom mocarstw, przemocą będzie niweczone.

Paryż d. 26 lutego.

Temps sympatycznie omawia pogłoskę, jakoby Kallayowi miano powierzyć zarząd autonomii Krety. (Pogłosce tej zaprzecza biuro korespondencyjne. Przyp. Red.)

Berlin d. 26 lutego.

Krąży tu pogłoska, że wedle doniesień konzulów Porta uzbraja ludność mahometańską na granicy greckiej, serbskiej i bułgarskiej, aby w razie najazdu mogła stawić opór, zanim wojska tureckie nadciągną. W Macedonii ma już stać 30 000 zbrojnych Albańczyków.

Wedle innej pogłoski, królowa grecka, nosząca honorową godność admirała floty rosyjskiej, ma złożyć ten tytuł, gdyż nie może go nosić, skoro działa floty rosyjskiej strzelały na poddanych greckich i chrześcijan prawosławnych.

Wiedeń d. 26 lutego.

Pol. Cor. donosi z Sofii: Tutaj poglądają życzliwie na akcyę grecką na Krecie, ale wcale nie myślą wysnuwać dla siebie jakowych praktycznych konsekwencyj w razie powodzenia Greków. Wszelkie doniesienia o żywszem ruszaniu się komitetów macedońskich są tylko kombinacyą. Wedle oświadczeń osób decydujących można zapewnić, że Bułgarya z własnego popędu żadnej nie myśli podejmować akcyi na rzecz Macedonii; Bułgarzy tylko reform dla niej żądają.

Londyn d. 26 lutego.

Do „biura Reutera" donoszą z Aten, że król Jerzy i rząd grecki oświadczyli, iż nie mogą cofnąć wydanych już zarządzeń, które cała Grecya pochwala.

Wiedeń d. 26 lutego.

W dyslokacyi okrętów austro-węgierskich na wybrzeżach Krety zaszła ta zmiana, że świeżo przybyły okręt „Satellita" zluzował okręt „Sebenico" i zajął jego miejsce w przystani Kandyi, „Sebenico" zaś popłynął do Kanei. Okręt wieżowy „Arcyksiężna Stefania" odpłynął z Kanei do Selino.

Petersburg 26. lutego.

Rząd rosyjski, ożywiony chęcią utrzymania pokoju i przeświadczony o potrzebie energicznego i świadomego swego celu działania mocarstw, przez posła swego w Atenach wezwał Grecyę, ażeby w przeciągu trzech dni wycofała zarówno swe wojska jak i flotę z Krety. Stawiając to żądanie, zagroził poseł rosyjski, że w razie gdyby rząd grecki nie chciał zastósować się do tego, Rosya w porozumieniu z Francyą, Niemcami i Austryą użyje ostrzejszych repressalów nawet w takim razie, gdyby niektóre mocarstwa nie chciały się na to zgodzić.

Mocarstwa porozumiały się już co do tego, że po wycofaniu wojsk greckich z Krety same zaprowadzą spokój na wyspie, a następnie wprowadzą na niej autonomię pod opieką mocarstw i pod zwierzchniczą władzą sułtana.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 26. lutego.

Nadradca poczt we Lwowie Stroka otrzymał order żelaznej korony III kl.

Wiedeń d. 26 lutego.

Prezydent ministrów hr. Badeni wyjechał wczoraj do Lwowa.

Wiedeń d. 26 lutego.

Cesarz wystosował do prezesa gabinetu hr. Badeniego pismo odręczne, w którem wyraża mu współczucie z powodu śmierci jego matki.

Tryest d. 26 lutego.

Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z pierwszego ciała wyborczego wybrani zostali sami progresiści.

Berno d. 26. lutego.

Sejm uchwalił jednogłośnie ustawę o kreowaniu krajowej Rady kultury. Rada ta składać się ma z sekcyi czeskiej i niemieckiej i centralnego kolegium dla spraw wspólnych. Obie narodowości są zupełnie równouprawnione.

Sofia d. 26. lutego.

Pół. *Mir* donosi półurzędowo, że bułgarscy oficerowie marynarki, którym francuski minister marynarki pozwolił uczestniczyć w podróży instrukcyjnej okrętu szkolnego „Melpomene" po Atlantyku, będą po tej podróży przydzieleni do służby dla obrony wybrzeży w Cherbourgu.

Bruksela d. 26. lutego.

Flamandczycy zamierzali wyprawić w niedzielę pochód po ulicach w sprawie urzędowego zrównania języka flamandzkiego z francuskim. Burmistrz zabronił pochodu. W kołach flamandzkich wzmaga się rozdrażnienie.

Asmara d. 26 lutetego.

Ras Alula umarł.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 26. lutego 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 283·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·80. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—, Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·51 do 9·61. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

Wiedeń dnia 26. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·75, Kredyty węgierskie 397·—, Unionbank 153·—, Länderbank 253·—, staatsbany 286·50, Lombardy 87·—, kolej północno-wschodnia 265·75, tytoniowe 263 50, Rima 140·50, Alpiny 82·75, renta majowa 99·—, losy turec. 46·—, Marki 58·75.

Berlin dnia 26. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 227·40 (361·69), staatsbany 147·— (345·30), lombardy 37·75 (88·05).

Frankfurt dnia 26. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305·75 (361·32), statsbany 297·25 (345·01), lombardy 76·12 (87·80), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** 26. lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·75 węg. zakład kredytowy 396·50, anglobanki 153·—, lenderbanki 236·—, koleje państwowe 345·—, elbethal 266·25 akcye tytoniowe 140·—, alpiny 82·40, losy tureckie 45 50, unionbanki 286·—, ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26 lutego.

Hotel Żorża. J. Brzozowski z Podola ros., A. hr. Fredro z Bieńkowej Wiszni, T. Stryjeński z Krakowa, O. Schnell z Firlejówki, M. Bryksyński z Pacykowa, N. Gołaszewski z Toustobab, H. Wierzycki z Tarnowa, J. Verbins z Stryja, R. Cloy z Ropienki.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. Dr. S. G. Meszaros z Krosna, O. Teczew z Moskwy, S. Margulis z Tarnopola, K. Radzichowscy z Podola, J. Rówiński z Zagrzebia, T. Majewski z Żółkwi, O. Kallmann z Berlina, B. Janowski z Krakowa, T. Turkiewicz z Wiednia, K. Szymański z Brodów, J. Cisło z Nowego Sącza, K. Launhard z Pragi, A. Lipkowski z Jarosławia, S. Zieliński z Chrzanowa, kapitan Kostików z Czerniowiec, N. Szraja z Drohobycza, K. Nowakowski z Wieliczki, br. Kapri, dr. Stefanowicz z Czerniowiec.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 27. lutego

Przedstawienie dla młodzieży szkolnej.

Początek o godz. 3.

Halszka z Ostroga

dramat historyczny w 5 aktach Szujskiego.

Wieczorem:

Żydówka

wielka opera w 5 aktach E. Scribe'go, muzyka F. Halevy'ego.

Osoby:

Jan Franciszek di Brogni kardynał, prez. rady	p. Jeromin
Księżniczka Eudoksya, synowica cesarza	pna Bohussówna
Książę Leopold	p. Jaroński
Rugerro, naczelnik miasta Konstancyi	p. Łomiński
Albert, oficer przybocznej straży cesarza	p. Chudkowski
Eleazar, złotnik	p. Bandrowski
Rachela, jego córka	pni Camilowa

Lud miasta Konstancyi, świta cesarska, szlachta, książęta, cesarz, prałaci, urzędnicy. żydzi. Rzecz dzieje się w Konstancyi w r. 1414.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.